

Biografia to niekończąca się historia

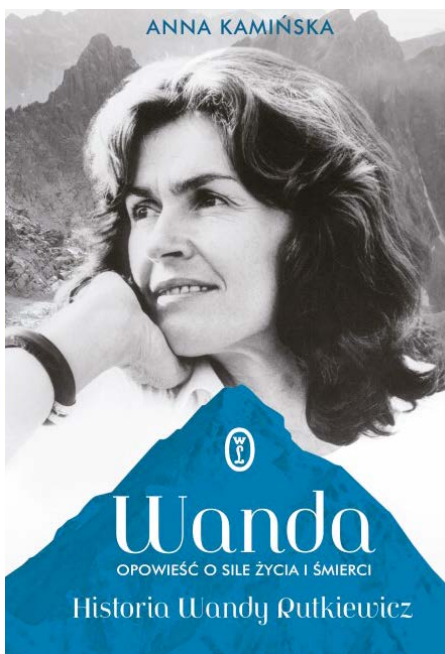
– z Anną Kamińską rozmawia Justyna Sawczuk

Justyna Sawczuk: Pretekstem do naszego dzisiejszego spotkania jest książka Twojego autorstwa, poświęcona postaci Wandy Rutkiewicz – urodzonej na Kresach himalaistki, prekursorce kobiecych zespołów górskich, pierwszej Polki i trzeciej kobiety na świecie, która zdobyła Mount Everest. Kiedy pierwszy raz usłyszałaś o Wandzie?

Anna Kamińska: O tym, jakim człowiekiem była Wanda Rutkiewicz, usłyszałam od sportowca, o którym pisałam artykuł – byłego alpinisty, który należał do tego samego klubu wysokogórskiego, co ona. Wiedziałam wówczas tylko tyle, że Rutkiewicz była „ikoną himalaizmu”, ale sposób w jaki ten człowiek o niej mówił – pełen emocji, z estymą, wzruszeniem i jakąś nutką tajemnicy – sprawił, że zapaliła mi się taka reporterska czerwona lampka w głowie.

To było na długo przed tym zanim powstała moja książka o Simonie Kossak¹ czy ta wcześniejsza – o osobach adoptowanych², ale po pracy nad *Simoną* wiedziałam już, że napisanie książki biograficznej to bardzo intensywna praca, dlatego warto wybrać bohatera, który mnie porwie i któremu byłabym w stanie poświęcić dwa lata, by żyć jakoś blisko tej postaci, chodzić jej śladami, jeździć w jej miejsca i spotykać ludzi, z którymi była w relacjach.

Nie chciałam zajmować się kolejną osobą ze środowiska przyrodników czy jakimś innym, które było mi znane. I wtedy się okazało, że Wanda Rutkiewicz jest świetnym przyczynkiem do tego, żeby dowiedzieć się czegośkolwiek



Anna Kamińska, *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci*, Wydawnictwo Literackie, 2017

na temat gór i tego środowiska ludzi gór, o którym tyle słyszałam, że takie hermetyczne, trudne, zamknięte.

Kiedy zaczęłam czytać książki o górach, Tatrach, Zakopanem, to w każdej z tych publikacji pojawiał się nazwisko Wandy Rutkiewicz, ale w żadnej nie znalazłam tego, co jako reporterkę tak naprawdę mnie interesowało, np. jej kresowy życiorys był zupełnie nietknięty, żaden z dziennikarzy nie zgłosił się do jej rodziny, która mieszka na Litwie. Było sporo białych plam, które można było wypełnić.

Czy dla Wandy pochodzenie kresowe było ważne?

Silą rzeczy było ważne, bo matka Wandy Rutkiewicz pozostała

do końca swojego życia osobą, która mimo, że żyła w Polsce, myślami i całym swoim stosunkiem do rzeczywistości była na Kresach. Po tym jak została wyrwana z miejsca, gdzie zapałała korzenie, oderwana od rodziny nie odnalazła się w zrujnowanym Wrocławiu. To miało ogromny wpływ na Wandę, która sama musiała radzić sobie z rzeczywistością, z którą nie radziła sobie jej mama, prawdopodobnie cierpiąca na depresję.

Wanda jako najstarsze dziecko w rodzinie musiała wziąć sprawy w swoje ręce, opiekować się domem oraz wypełniać obowiązki, należące zazwyczaj do osoby dorosłej. To spowodowało, że z jednej strony żyła w opowieści swojej mamy o świecie, do którego nie ma powrotu, a z drugiej strony musiała wcześniej dojrzeć.

¹ A. Kamińska, *Simona. Opowieść o niezwykłym życiu Simony Kossak*, Wydawnictwo Literackie, 2015.

² A. Kamińska, *Odnalezieni: prawdziwe historie adoptowanych*, Wydawnictwo Literackie, 2010.

Czy podczas pracy nad książką był taki moment, gdy Twoje wyobrażenia, zbudowane ze znanych Ci skrawków życiorysu Wandy, zaczęły ustępować innemu obrazowi? Jaka kobieta wylaniała się z zebranych przez Ciebie materiałów?

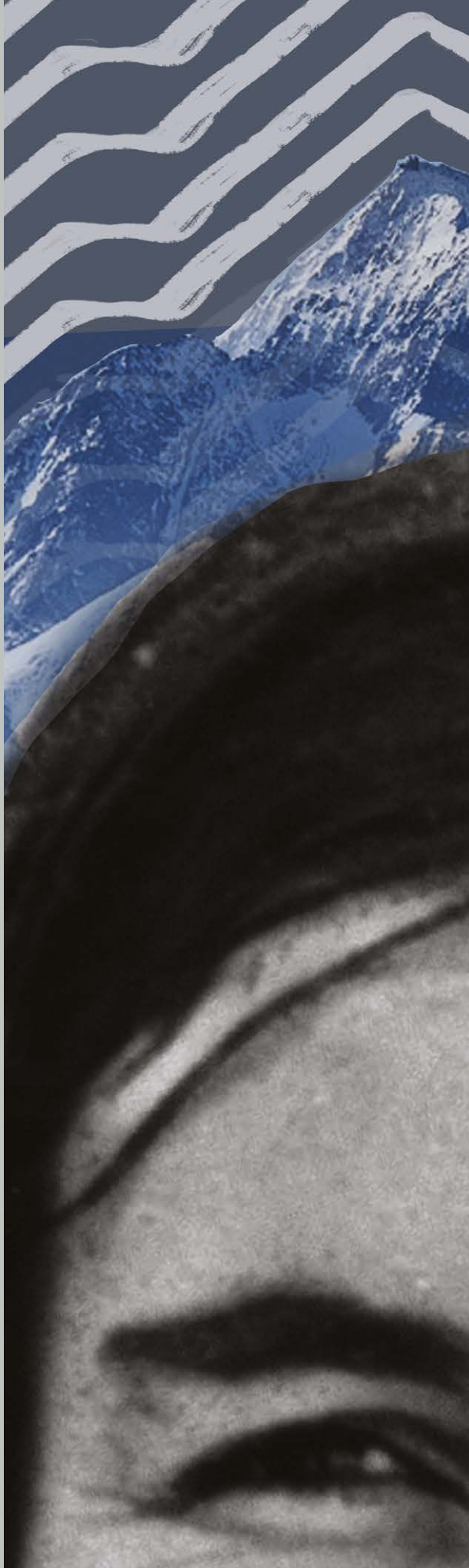
Właściwie wszystko w tej pracy było zaskakujące. Nie planowałam chociażby tego, że tak dużo dowiem się o ojcu Wandy – nie tylko z relacji osób, które go znały, ale też z dokumentów, w których on sam pisał o sobie i swoich losach. Nie planowałam też tego, że sporo miejsca poświęcę relacjom Wandy Rutkiewicz z innymi ludźmi. No ale jak nie poświęcać tyle miejsca, skoro do tylu ludzi dotarłam, a oni mówili tak emocjonalnie o bohaterce mojej książki? Poza tym to taki wątek, który przewija się przez całe jej życie, bo ona miała kłopoty w relacji z ludźmi. Te kłopoty wynikały z tego, że jako dziecko szybko musiała stać się samodzielną, żyła w takim nieustającym napięciu, gotowości do podjęcia działania. Taka gotowość do natychmiastowego reagowania i podejmowania akcji jest zresztą esencją alpinizmu, więc taka zaprawa w dzieciństwie w jakimś sensie przydała się Wandzie Rutkiewicz jako himalaistce. Człowiek w górach szybko się staje gotowy czy raczej musi być gotowy, musi reagować na to, co dzieje się po drodze, podejmować działania, pokonywać przeszkody i swoje lęki.

Ten przyspieszony kurs dorosłości sprawił, że ona całe życie czuła się trochę osobno w grupie. Ludzie, którzy ją znali, mówili, że jest wsobna, że jest obserwatorką rzeczywistości czy środowiska, nie jest częścią towarzystwa i nie odgrywa w nim jakiejś roli. Siedziała z boku, na co polscy alpinści często narzekali, bo nie chciała się z nimi bawić.

Nigdy nie zakładałam, że spotkam tak wielu mężczyzn, którzy opowiedzą o swojej relacji z Wandą Rutkiewicz. Czy to była relacja wspinaczkowa, partnerska, czy emocjonalna. Tych, którzy darzyli Wandę uczuciem i opowiadali o swoich rozstaniach z nią, znalazłam jednak sporo. Nie przypuszczałam też, że Wojciech Rutkiewicz powie tyle na temat Wandy, która nosiła jego nazwisko, chociaż ich małżeństwo trwało dwa lata i w zasadzie nigdy nikomu o tym związku nie opowiadał.

Proces pisania *Wandy* także trwał dwa lata. W tym czasie dotarłam do wielu rozmówców, więc starałam się skomponować książkę tak, by portret tytułowej bohaterki był jak najpełniejszy, jak najbogatszy i żeby oddać głos moim rozmówcom, pokazać ją z wielu perspektyw i dać możliwość interpretacji jej zachowań czytelnikom. Po prostu.





Wspominałaś, że Wanda trzymała się z boku, ale – paradoksalnie – jednocześnie była świetnym PR-owcem. Zwłaszcza jeśli chodzi o promocję własnej osoby, radziła sobie znakomicie.

Wanda Rutkiewicz bardzo wcześnie zorientowała się, że w górach warto robić zdjęcia, że warto nagrywać filmy, przywozić te materiały i urządzać prelekcje, gdzie puszczane są slajdy. Zarabiała prezentując zdjęcia w Austrii, we Włoszech, w Niemczech. To były spore kwoty, dzięki którym mogła sobie pozwolić na sprzęt wspinaczkowy czy wyjazdy. W ten sposób zdobywała fundusze na wyprawy. To była kluczowa sprawa w latach 70., 80., kiedy się wspiwała.

A jeśli chodzi o autopromocję, robiła to jako pierwsza osoba z tego środowiska wspinaczkowego w Polsce. Wyprzedziła swój czas.

Tyle, że w tamtych czasach nie było to dobrze postrzegane.

Wanda Rutkiewicz w 1972 roku uczestniczyła w wyprawie na Noszak i tam, w górach Hindukuszu, spotkała Reinholda Messnera, już wtedy bardzo znanego himalaistę, który powiedział jej wprost, że jeżeli chce być profesjonalistką i żyć z gór – w tamtym czasie w Polsce nikt nie żył z gór – to musi robić zdjęcia, publikować je, pisać teksty, prowadzić prelekcje, bo nie da się funkcjonować pracując na etacie i będąc do dyspozycji pracodawcy, a od czasu do czasu jechać w góry i tam robić jakieś wyniki.

Wtedy każdy himalaista w Polsce był zatrudniony w jakimś zakładzie pracy. Brał albo urlop bezpłatny albo sobie w jakiś sposób dorabiał, np. malując kominy po to, żeby zarobić na wyprawę. Wanda Rutkiewicz niby też była zatrudniona, ale były to fikcyjne zatrudnienia. Ona gdzieś tam funkcjonowała w spisie pracowników, ale przebywała notorycznie na urlopie bezpłatnym i z biegiem lat tych urlopów, tych wyjazdów było więcej. Ostatnie lata życia Wandy to jest pakowanie się na wyprawę, wyprawa, powrót i szybkie myślenie i organizowanie kolejnego wyjazdu.

Po tej rozmowie z Messnerem, która miała miejsce sześć lat przed tym jak zdobyła Everest, wiedziała już, w którą stronę należy pójść. Była pierwszą osobą, która miała menadżerkę, Austriaczkę – Marion Feik, reprezentującą jej interesy na Zachodzie. Nikt z Polaków tego nie miał, ona to sobie po prostu zorganizowała, wiedziała, że chce się profesjonalizować w tym sporcie.

Także PR-owcem była świetnym. Kolekcjonowała wizytówki, wysyłała kartki z Himalajów czy z Karakorum – nie do przyjaciół z pozdrowieniami, chociaż też takie otrzymywali, ale po to, żeby utrzymać kontakty ze wspinaczami czy klubami, żeby móc się w każdej chwili odezwać, jeśli będą organizować wyprawę, by móc do tej wyprawy dołączyć. Była jedną z pierwszych osób, które w Warszawie miały faks i automatyczną sekretarkę. Krzysztof Kiesłowski miał taki sprzęt i Wanda Rutkiewicz. Bardzo zabiegała o to, żeby utrzymywać dobre relacje i żeby one jej pomagały w budowaniu górskiego życiorysu.

Aniu, powiedziałaś w jednym z wywiadów, że nie ma czegoś takiego jak koniec pracy nad biografią, więc skąd wiesz kiedy się zatrzymać?

Wiem wtedy, kiedy zerknę sobie w umowę... [śmiech]

Kiedy czas ci się kończy?

Tak, natomiast to też nie jest takim wyznacznikiem, bo na przykład książkę o Simonie Kossak oddałam pół roku później niż się umawiałam. Kiedy całość jest gotowa, następuje rodzaj rozstania z bohaterem, ale ta praca i te spotkania z ludźmi, o których napisałam: Markiem Kotańskim, Wandą Rutkiewicz, Haliną Krüger-Syrokomską czy Simoną Kossak, to są niekończące się historie.

Z Simoną będę zawsze w jakiś sposób związana przez to, że jestem związana z Puszczą Białowieską i tutaj z Podlasiem jakieś więzy też mnie będą łączyć. Wyobrażałam sobie, że kiedy oddam te górskie książki – o Wandzie i Halinie – to w zasadzie wyjdę z tego świata. Nie, nie wyszłam. To jest tak, że jak już człowiek zbuduje różne relacje, to siłą rzeczy uczestniczy w różnego rodzaju spotkaniach czy uroczystościach.

Na Wandzie się nie skończyło i pojawiła się Halina...

Spotkałam się z rodziną Haliny Krüger-Syrokomskiej kiedy pisałam książkę o Wandzie Rutkiewicz. Mąż i córka Haliny kojarzyli mnie z opowieści o Simonie Kossak, wspomnieli że mają dużo materiału o Halinie i są gotowi pokazać mi to archiwum, gdybym była zainteresowana napisaniem książki o niej. Tak pojawił się pomysł. O Halinie wiedziałam już mnóstwo rzeczy, bo kiedy pytałam ludzi o Wandę Rutkiewicz, twierdzili że trudno było się z nią porozumieć, ale za to z Haliną szło się w góry jak po masle. Była niezwykła, ekstrawertyczna i ekstrawagancka, przeklinała, paliła fajkę, opowiadała dowcipy, była „do tańca i do różańca”.

Trochę w opozycji do Wandy?

Tak. Moi rozmówcy przeciwstawiali je sobie. Dla mnie ta opowieść o Wandzie dzisiaj jest takim studium samotności. Halina wprost przeciwnie – budowała głębokie przyjaźnie, kochała ludzi, miała miłości, dziecko, stworzyła

dom. Odnajdywała się i w macierzyństwie, i pracy zawodowej. Kochała nie tylko góry, ale też film i fotografię.

Ta postać do mnie przyszła, a ja byłam wtedy bardziej oddana chodzeniu śladami tych kobiet niż miłości do gór, natomiast muszę powiedzieć, że ja te góry niezwykle pokochałam po tych książkach. To rozpało moje uczucie i ta miłość jest coraz większa. Sam widok gór działa na mnie niezwykle emocjonalnie, kojąco i wzruszająco.

Też tak masz, że wjeżdżasz do Krakowa i nie zatrzymujesz się, bo widać Tatry?

No tak. Czuję się częścią tego górskiego świata, do którego nigdy nie aspirowałam i nigdy nie miałam takich planów. Czuję się zaakceptowana i tak trochę siłą rzeczy wciągnięta w ten świat, ale jest mi też w nim bardzo dobrze, bo ja jestem trochę takim typem włóczęgi, który lubi być w dzikiej



Anna Kamińska, *Halina. Dziś już nie ma takich kobiet*, Wydawnictwo Literackie, 2019

przyrodzie, więc to się ze sobą nie gryzie. To mi pasuje, więc płynę wraz z tym górskim nurtem.

Muszę przyznać, że o ile o Wandzie Rutkiewicz słyszałam wcześniej, to nie ukrywam, że Halina pojawiła się w mojej świadomości dopiero wraz z pojawieniem się Twojej książki. Skąd taka różnica? Przecież obie panie napisały się na kartach tej naszej górskiej historii.

Jak zauważyłaś, Wanda była świetnym PR-owcem, natomiast Halina PR-u nie znosiła. Zresztą wtedy był taki trend u wspinaczy, żeby nie opowiadać o swoich przeżyciach w górach, tylko Wanda tak odstawała od środowiska. Halina uważała, że swoich intymnych przeżyć w górach i tego, co się pomiędzy ludźmi dzieje, absolutnie nie należy wносить nigdzie, a już na pewno nie dzielić się tym w prasie. Pójście do gazety i opowiadanie, jak było na wyprawie uważane było za faux pas.

Halina myślała o górach jako o pasji, a nie sposobie zarabiania pieniędzy czy budowania swojego wizerunku. Była daleka od tego, żeby tworzyć własną legendę. Rutkiewicz wprost przeciwnie.

Halina działała w klubie wysokogórskim, wspierała wielu młodych wspinaczy. Czytelnikom książek górskich była znana, także jako partnerka Wandy Rutkiewicz w górach, mniej – szerszej publiczności. Przeszły wspólnie jako pierwsze kobiety wschodni filar Trollryggenu w Norwegii – jedną z najdłuższych tras wspinaczkowych w Europie. To było ogromne osiągnięcie. Pisały o tym wszystkie gazety w Skandynawii. Jako pierwszy zespół kobiety robiły różne przejścia w Alpach, tak więc chociaż Halina nie była znana szerokiej publiczności, to każdy człowiek gór, każdy wspinacz w Polsce doskonale wie, kim była.

Powiedziałaś kiedyś: „jestem zbudowana z tych kobiet, o których miałam szansę napisać”. Co takiego pozostawiła w Tobie Wanda?

Wanda to taka bohaterka, która nie tylko mi, ale również wielu czytelnikom, dodaje siły. Pisało do mnie wiele kobiet, które miały jakiś taki czas kryzysu, a lektura tej książki wzmocniła je. Wanda to jest też historia motywacyjna, himalaistka miała takie powiedzenie: „Akcja likwiduje strach”. Nie skupiała się na lęku, który odczuwała, tylko podejmowała akcję, wiedziała, że ten strach zniweluje czy odsunie,



Anna Bulatewicz / PLSP w Supraślu

kiedy będzie podejmowała działania. Była nieustająco w akcji, także została mi taka gotowość do działania. Wanda twierdziła, że nie ma takich rzeczy, których człowiek chce, a nie może się ich podjąć, zawsze znajdowała sposób, żeby sobie poradzić. I myślę, że ta książka o niej też podpowiada wiele takich rozwiązań, zachęca do tego, by myśleć niekonwencjonalnie, żeby wychodzić poza schemat.

A Halina?

Halina imponuje mi sztuką życia. Spełniała się jako matka, jako mężatka, jako przyjaciółka, osoba niezwykle towarzyska, prowadząca dom otwarty czy jako redaktorka, kochająca książki. I swoją pracę w redakcji. Potrafiła żyć tak, by mieć pasję i ją realizować, i wyjeżdżać w góry, a jednocześnie cieszyła się życiem w mieście. Jej mąż i córka chcieli mieć szczęśliwą żonę i matkę w domu, i mimo, że tęsknili za nią, gdy była w górach, wspierali ją w tym, by mogły one być częścią jej życia. Halina była niezwykle żywiołowa, barwna, miała pewien rodzaj charyzmy w sobie,

co pozwalało jej zresztą realizować taką ideę alpinizmu kobiecego. Uwielbiam Halinę, jej optymizm, miłość do zwierząt, którą emanowała i wszystko to, co zrobiła dla innych ludzi, pomagając im, gdy byli w kryzysie. Piękna postać! Ogromnie cieszę się, że mogłam o niej napisać książkę.



fot. Tomasz Rosłon

ANNA KAMIŃSKA

– absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej”. Autorka książek: *Odnalezieni. Prawdziwe historie adoptowanych* (2010) oraz bestsellerowych biografii: Haliny Krüger-Syrokomskiej *Halina* (2019), Wandy Rutkiewicz *Wanda* (2017) i Simony Kossak *Simona* (2015). Za tę ostatnią nominowana do Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. Laureatka tej nagrody za wydaną w 2017 roku książkę *Białowieża szep-tem. Historie z Puszczy Białowieskiej*. Nominowana do Bestsellerów Empiku za *Wandę* – jedną z dwóch najchętniej czytanych biografii 2017 roku. Laureatka Grand Prix XXIV Festiwalu Górskiego im. Andrzeja Zawady za *Halinę ...* – Książkę Górską Roku 2019 oraz – również za *Halinę ...* – laureatka Nagrody Literackiej Zakopanego 2020. W 2021 roku ukazała się jej książka *Kotański. Bóg Ojciec. Konfrontacja* – opowieść o legendarnym twórcy Monaru. Jej książki biograficzne stały się inspiracją dla twórców filmowych i teatralnych, z inspiracji książką *Simona* powstał spektakl teatralny „Simona K.,” autorka konsultowała scenariusz filmu dokumentalnego o Simonie Kossak, o której powstaje obecnie także film fabularny, podobnie jak film o Wandzie Rutkiewicz.

(źródło: Wydawnictwo Literackie, Anna Kamińska)